PRZYJACIEL SZKOŁY

Nr. 12 20 CZERWCA 1930 ROK IX

WIELKI PEDAGOG.

Jest w Polsce od niedawna pomnik, który wyglądem i napisem bardzo przypomina inny, znany nauczycielstwu całego świata, a znajdujący się w Yverdon, na ziemi szwajcarskiej, przedstawiający



Pestalozziego, wielkiego pedagoga XVIII w. Złoty napis, ryty w marmurze, ogłasza wszystkim, że ten, któremu Polacy wznieśli pomnik, jest to, „Ojciec sierót i Opiekun młodzieży".

O wielkim tym społeczniku wspomina pedagog protestancki Fr. W. Foerster w dziele swem *Szkoła i charakter*, gdzie czytamy taką wzmiankę: „Zasady i rezultaty wychowawcze katolickiego

wychowawcy Don Bosko (Turyn) zwróciły w ostatnim czasie uwagę pedagogów wszelkich kierunków."[1])

A więc owym „ojcem sierót i opiekunem młodzieży", to beatyfikowany w czerwcu ub. r. ks. Jan Bosko, któremu i prasa polska na łamach swych składa należny hołd. Niechaj zatem i nam wolno będzie powiedzieć nietylko, kim był i co zdziałał bł. ks. Bosko, ale przedewszystkiem zapoznać się z jego zasadami i prawidłami chrześcijańskiej pedagogji.

Upływa 42 rok od czasu, kiedy to ks. Jan Bosko przeniósł się do wieczności. Niezwykły był żywot jego, niepowszednia jego działalność. Bł. Jan Bosko urodził się dnia 16 sierpnia 1815 r. w Murialdo, niedaleko Turynu we Włoszech jako najmłodszy syn niezamożnych lecz bogobojnych wieśniaków. Mały Janek nie miał jeszcze dwu lat, kiedy utracił ojca. Po śmierci rodzica bieda zajrzała do chaty wieśniaczej, lecz Małgorzata Bosko, matka Janka, dołożyła wszelkich starań, by dzieci wyżywić i wychować po bożemu. Pomagając matce w najprostszych wiejskich zajęciach, pozostał Jan w domu rodzicielskim do 16 roku życia, kiedy to wreszcie rozpoczął nauki. Pobierał je z początku u ks. kapelana w Murialdo, następnie w Castelnuovo i w Chieri, zarabiając na nie i utrzymanie swoje pracą ręczną i lekcjami. Dzięki pilności i celującym postępom w nauce został po pięciu latach przyjęty do Seminarjum Duchownego w Chieri, które w r. 1841 jako kapłan absolwował.

Niedługo potem rozpoczęła się jego osobliwa misja. Zwiedzając razu pewnego więzienie turyńskie, głęboko był wzruszony widokiem licznych małoletnich przestępców. I wtedy to zrodziły się wielkie plany i silne postanowienia, by wyrwać tę opuszczoną i wałęsającą się młodzież i chronić ją przed zepsuciem. Zbierał ją tedy i przygarniał do siebie i począł uczyć ją zasad wiary katolickiej. Nauka katechizmu sprowadzała coraz więcej chłopców do ks. Bosko. Byli to po większej części terminatorzy, którzy, w wolnych od pracy chwilach zwykle doń przychodzili. Z początkiem r. 1848 uczęszczało na naukę religji i nabożeństwa już około stu chłopców. Ks. Bosko zgromadzał ich w kaplicy instytutu św. Franciszka z Asyżu, a zgromadzenie to nazwał Oratorjum. Gdy jednak

[1]) *Szkoła i charakter* — Zurych 1912 — Str. 215—216.

kaplica ta, wobec ciągle wzrastającej liczby, młodzieży pomieścić nie mogła, przeniesiono się do dwu pokoi, ofiarowanych przez pewną margrabinę. Ks. Bosko oddał instytucję tę pod opiekę św. Franciszka Salezego, nazywając ją odtąd Oratorjum św. Franciszka Salezego. Stąd też zgromadzenie, którego on był założycielem, salezjańskiem jest zwane.

Wymienione Oratorjum rozwijało się wspaniale, tak że dziś obejmuje kompleks zabudowań, mieszczących w sobie szkoły średnie i rzemieślnicze, z których korzysta około 1000 internistów. Tak Oratorjum jak i „dzieło salezjańskie zaczęły rozszerzać się w sposób zadziwiający. Zakłady, mające na celu wykształcenie i wychowanie biednej i opuszczonej młodzieży, przedstawiały wkrótce taką wartość, że coraz liczniejsze prośby o otwieranie takich zakładów otrzymywał ks. Bosko z okolicznych miast włoskich, a potem i z innych krajów, z Francji, Hiszpanji, a nawet Ameryki, Azji i Afryki".[1])

Pomimo zamachów, podjętych kilkakrotnie przez zwyrodniałych sekciarzy na szlachetną postać ks. Bosko, ten udał się w r. 1883 do Francji, by i tam szerzyć znaną ideę wychowania młodzieży katolickiej. Jego pobyt w Paryżu ma dla nas Polaków szczególne jeszcze znaczenie. Tam bowiem spotkał wielki ten mąż po raz pierwszy naszych rodaków-emigrantów, mianowicie rodzinę książąt Czartoryskich. Książę Władysław Czartoryski zainteresował się wielce osobą i działalnością ks. Bosko, przyczem przyszło mu na myśl dzieło jego przeszczepić także na ziemie polskie. Zaproszono tedy ks. Bosko do hotelu, w którym Czartoryscy mieszkali. Tam też zbliżył się doń 25-letni książę August Czartoryski, który później, wstąpiwszy jako pierwszy Polak do Zgromadzenia ks. ks. Salezjanów, poszedł śladem jego założyciela.

Za przykładem ks. Augusta Czartoryskiego napływało do Turynu i innych miast Włoch coraz więcej Polaków, którzy tam zapoznawali się z duchem ks. Bosko, by go później przenieść do Polski. I tak się też stało. Z owej wędrówki za Alpy przynieśli młodzi Salezjanie Polacy cenne pierwiastki pedagogiki praktycznej i głęboko religijnej. Wydała ona i u nas wielki plon, bo dzisiejszy Prymas Polski, J. Em. Ks. Kardynał Augustyn Hlond —

---

[1]) Ks. J. Romanowicz. T. S. *Bł. J. Bosko.* Str. 42.

oraz 26 zakładów wychowawczych i przeszło 4000 młodzieży — to owoce polskiej generacji salezjańskiej. Rozwijają się w Polsce w całej pełni salezjańskie gimnazja klasyczne i humanistyczne, szkoły rzemieślnicze, szkoła organistów, jako też sierocińce, oratorja i bursy dla młodzieży. Pierwszy zakład salezjański powstał w r. 1898 w Oświęcimiu (Małopolska), który dziś największy jest w Polsce. Nic też tedy dziwnego, że Małopolska pierwsza uczciła bł. Jana Bosko przez wzniesienie na jego cześć pomnika, o którym wspomnieliśmy na wstępie, a który znajduje się w Przemyślu.

Patrząc na całokształt ogromnego dzieła ks. Bosko, przychodzimy do przekonania, że musiał to być mąż o wielkich zdolnościach. Lecz stokroć większe były jego cnoty, przedewszystkiem nieograniczona była jego miłość do młodzieży, dla której stał się nietylko miłośnikiem lecz ojcem, opiekunem i obrońcą, poświęcając jej wszystkie swe siły. Rozwija on swój „specjalny system wychowania. Zahartować i rozwinąć życie duszy, zanim w całej siły uderzą na nią nawałności burzy współczesnego życia".[1]) To główna zasada jego pedagogji. Posłuchajmy, co o niej mówi Foerster: „I on (tj. ks. Bosko) przeciwstawia system prewencyjny systemowi represyjnemu i mówi o pierwszym: „Zapomocą systemu prewencyjnego zdobywa wychowawca serce dziecka, bo umie mówić z niem językiem serca, nietylko podczas wychowania go, ale i później. Jeśli wychowawca raz już zdobył sobie serce swego wychowanka, wówczas zyskał wielką władzę nad nim, mogąc go ostrzegać, mu radzić, nieraz nawet go ukarać. Wpływ nań wywierać może i później, kiedy wychowanek już wkracza na drogę życia obywatelskiego i zajmie nawet wybitne stanowisko. Z tych i innych względów musimy przyznać, że systemowi prewencyjnemu należy się pierwszeństwo. System represyjny może zmniejszyć rozmaite nieporządki i zaburzenia szkolne, ale z trudem tylko może kogoś poprawić. Zauważono, że chłopcy nigdy nie zapominają doznanej w zakładzie kary; w ich duszy pozostają zawsze pewne rozgoryczenie, nienawiść i chęć zemsty".[2])

Fr. W. Foerster tłumaczy równocześnie, co Don Bosko rozumie pod nazwą systemu prewencyjnego. Chodzi w nim mianowicie

---

[1]) Ks. J. Romanowicz. *Bł. J. Bosko.* Str. 85.
[2]) *Szkoła i charakter.* Str. 216.

o „rodzaj pogadanek i narad z młodzieżą, przez co utrudnia się jej dopuszczenie się wykroczeń i występków".[1])

Znając istotę systemu prewencyjnego, łatwo też zrozumiemy, że regulamin, ustalony przez ks. Bosko, a obowiązujący i po dziś dzień w zakładach salezjańskich, opiera się na zasadzie: „Czuwać pilnie, aby zapobiec uchybieniom". Czujność, to środek, gorąco zalecany przez genjalnego pedagoga, bo wiadomo, że starczy czasem jedna chwila niedbałości, aby utracić owoce długich trudów uciążliwego stanowiska wychowawcy. „Czujność musi być ustawiczna i powszechna i rozciągać się na osoby, książki i przedmioty codziennego użytku, słowem na wszystko".[2]) O systemie zapobiegawczym ks. Bosko pisał również słynny autor hr. Crispolti: „Metoda ks. Bosko stwarza doskonałych wychowanków, bo wytwarza doskonałych wychowawców. System karcący jest, ze strony tych, którzy go używają, przyznaniem się do niemocy duchowej i bezwładu wobec wychowanków; przez to są zmuszeni uciekać się do środków tępych, obcych duszom, które się ma urabiać i kształcić. Środki takie są łatwe i wygodne, ale niegodne, przeszkadzające w uzdolnieniu się do duchowego wpływu i do udzielenia duchowej mocy wychowankom, jest to proste partactwo i mazgajstwo w pracy wychowawczej. Nie pojmuje idei ks. Bosko, kto zapomina o tem, że system jego dąży równocześnie do wyrobienia charakteru tak wychowawcy jak i wychowanka. Jednem słowem „uprzedzenie" w myśli ks. Bosko nie jest równoznaczne z negatywnem zapobieganiem, jest raczej pozytywną dążnością do zachęcenia i do uzdolnienia duszy wychowawcy, aby przez stosowanie miłości w postępowaniu osiągnął rezultaty pewniejsze, trwalsze, silniejsze, aniżeli zapomocą karcenia. Z tego wynika, że systemu ks. Bosko nie można utożsamiać z dobrocią mazgajowatą, bezsilną, która na wszystko pozwala, aby uniknąć przykrości karcenia; jest to przeciwnie — miłość pełna energji i mocy, uzbrojona we wszelką broń moralną, aby bezpośrednio wpływać na poprawę, na uszlachetnienie i udoskonalenie powierzonych sobie dusz i przez to zaoszczędzić sobie także przykrości karania. Na tem to polega „cała tajemnica i wyższość jego metody."[3])

---

[1]) *Szkoła i charakter.* Str 216.

[2]) R. M. Fierro Torres: *Poprzez niwę pedagogiczną* (czyli Konferencje o systemie wychowawczym ks. Bosko). Str. 65.

[3]) Według R M. Fierro Torresa. Tamże. Str. 161.

Ze słów powyższych poznać łatwo pobudki, któremi kierował się ks. Bosko w swej misji wychowawczej. Śmiało więc powiedzieć można, że „system jego — to stosowanie miłości, z której wypływają czujność, troskliwość, sumienność w pracy i wszystko, co potrzebne jest w wychowaniu młodzieży". „Miłością jest także system uprzedzający, a wyrazem miłości musi być praca nad dziećmi".[1]) Bezgraniczna miłość sprawiła, że ks. Bosko, pragnąc dobra i szczęścia swych wychowanków, poświęcił swe siły, zdrowie oraz wygody i czas. Miłość jego szła w parze z szacunkiem dla dziecka. Zdanie Horacjusza: *Maxima debetur puero reverentia* — wielki szacunek należy się dziecku, stosował nasz wielki pedagog w praktyce i stosować zalecał w wychowaniu także swym pomocnikom. Do nich zwykł był też mawiać: „Bądźcie łagodnymi i delikatnymi w obejściu, ale nieustępliwi w wymaganiu spełnienia obowiązków".[2]) Sam zaś obchodził się z dziatwą oględnie, pełen miłości i szacunku, by ta „nie nabrała przekonania, że jest to znamieniem wyższości, wielkości i władzy, jeżeli ktoś po grubjańsku i despotycznie obchodzi się z drugimi".[3]) Szanując w dziecku godność człowieka, żądał też wzajemnego poszanowania wśród młodzieży, uważając je jako hamulec dla niewczesnych żartów, drwin itp. wybryków. Posługując się systemem zapobiegawczym, starał się przez wychowanie usunąć lub zmniejszyć ich bezpośrednie przyczyny, mianowicie niektóre wady i prostacze przyzwyczajenia, jak ociężałość, zaniedbanie w zewnętrznem ułożeniu, głośne czyszczenie nosa, wyrzucanie flegmy itd. jak wogóle wymagał starannego przestrzegania prawideł dobrego obejścia i wychowania, przyzwoitości w słowach i w postępowaniu oraz wykluczenia wszelkiej gburowatości i prostactwa.

System miłości, szacunku, wyrozumiałości, łagodności w szczególny sposób używany bywał przez ks. Bosko wówczas, kiedy powszechnie mniemano, że „naukę wpajać trzeba przy pomocy kija". Będąc wrogiem kar, zwłaszcza cielesnych, tak się o nich wyraża: „Chłosta godzi w honor, dlatego oburza niezmiernie i pobudza do zemsty nawet w podeszłym wieku za kary, odebrane w młodości".[4]) I dalej wielki ten mąż taką daje radę wychowawcom: „Obchodźmy się dobrze z wychowankami, albowiem stają

[1]) Według R. M. Fierro Torresa. Str 66 i 113.
[2]) Tamże, str. 78. [3]) Tamże, str. 200 [4]) Tamże, str. 152.

się lepszymi, jeśli czują, iż są kochani i poważani, gorszymi zaś, gdy widzą, że przełożony ich nie ceni i nie kocha".[1]) Trzeba bowiem dążyć do tego „by wychowankowie, opuszczając zakład, nie wychodzili zeń z goryczą w duszy i z pogardą w sercu, lecz owszem przejęci byli wdzięcznością za dobrodziejstwa gruntownego wychowania" [2]) dodaje jeszcze Fierro Torres.

Inna ważna reguła, którą zawiera regulamin ks. Bosko, odnosi się do zaufania i wiary w dobrą wolę wychowanka. Jeżeli do niej apelować będziemy, okażemy, „że polegamy na niej, że uważamy to dziecko za człowieka sumiennego. Takie obejście rozbraja ucznia; jest ustaleniem karności, gdyż poczucie własnej godności jest wrodzone człowiekowi i może być ważnym atutem w sprawie wychowania, a należycie wykorzystane, staje się pobudką do dobrego postępowania i przysposabia do życia".[3]) Okazując młodzieży zaufanie, zwalczał ks. Bosko wszelkie donosicielstwo wśród uczniów i internistów.

Biograf ks. Bosko nie zapomniał o tak ważnym rysie jego charakteru, jakim jest wesołość. Kochał ją ks. Bosko i już w seminarjum duchownem założył „Towarzystwo Wesołości". I późniejszą jego działalność pedagogiczną znamionuje radość, której domaga się oczywiście także od wychowanków jako „znakomitego stróża cnoty anielskiej". To też każdy zwiedzający zakłady salezjańskie obserwować może te osobliwe znamiona: wesele i radość w współżyciu. Wesołość tę potęgują m. in. w życiu zakładowem dwa czynniki, mianowicie śpiew i zabawy, przedewszystkiem jednak te ostatnie, które tam bardzo bywają pielęgnowane. Znając doskonale naturę dziecięcą, szczególnie zaś jej dążność do ruchu oraz prawdę, że tylko w zdrowem ciele mieszka zdrowy duch, zalecał ks. Bosko gimnastykę, przechadzki i zabawy na świeżem powietrzu, by w ten sposób dać młodzieży możność upustu energji, idącej w właściwym kierunku. Błogosławiony popierał zwłaszcza te zabawy, które mają znaczenie pedagogiczne i rozwijają szybkość, zręczność, przedsiębiorczość, wogóle władze umysłowe.

Podobną ruchliwość zalecał ks. Bosko również w pracy umysłowej. Tak jeden paragraf regulaminu upomina, żeby nauczyciele,

---

[6]) Tamże, str. 143.

[7]) Tamże, str. 78. [3]) Tamże, str. 144.

„unikając długich monologów, stosowali często heurezę i w ten sposób przez pytania, zwracane do wszystkich, dawali obfitą paszę ruchliwości dziecięcej“.[1])

System wychowawczy ks. Bosko nacechowany był duchem nowoczesnym. Widzimy to m. in. także z zapatrywań jego na życie zakładowe, które uważać należy tylko jako wstęp do realnego życia. Myśl tę rozprowadza R. M. Fierro Torres, mówiąc: „Uskutecznimy to, spajając życie rzeczywiste z wychowaniem zakładowem, wprzęgając wychowanków do udziału w pracy administracyjnej i w funkcjonowaniu zawodowem instytucji. Przez to daje się im przyjemność inicjatywy i dobrej rady zawsze tam, gdzie to jest możliwe“.[2])

Zasługą ks. Bosko i znaczenie jego dzieła są tem większe, że przystosował swe przedsięwzięcia do ducha czasu. Zawsze też było jego życzeniem, żeby dzieci wychowywać dla rzeczywistości, tj. życia realnego. „Szkoła bowiem jest przygotowaniem do rzeczywistego życia, jest próbą realnego bytowania wśród społeczeństwa, to też wychowywać należy według słów ks. Bosko dziecko na istotę swego czasu, dobrą — a szczęśliwą“.[3]) Życie zaś — to ruch i działalność, więc i wychowanie prowadzić musi do czynu i pracy. Zrozumiał to doskonale nasz Błogosławiony. Sam łatał podarte ubrania swych wychowanków lub pomagał matce w obieraniu ziemniaków dla nich, gdy nie było środków na opłacanie rzemieślników lub służby. I oczywiście przyzwyczajał także wychowanków do ręcznej i fizycznej pracy, szczególnie w warsztatach rzemieślniczych, korzystając z skłonności wychowanków do rysowania, malowania, modelowania itd. W ten sposób i dziś zbliżają się do siebie w zakładach salezjańskich te dwie warstwy społeczne — tj. umysłowo i fizycznie pracujący — „w sposób niewymuszony, naturalny, obcują z sobą, poznają się nawzajem, poznają swoje usposobienia, zalety i wady; spostrzegają łatwo, że nikt sobie samemu nie wystarcza, lecz potrzebuje pomocy drugich, że pracodawca niczem jest bez robotników, a pracujący zawodowo musi mieć pomoc inteligenta i kapitalisty“.[4])

Jak nie istniała dla ks. Bosko etyka bez religji — tak też niema według jego zdania wychowania bez kształcenia woli. Napisał

[1]) Według R. M. Fierro Torresa. Str. 191.
[2]) Tamże, str. 144. [3]) Tamże, str. 9. [4]) Tamże, str. 25.

on w tej sprawie takie zdanie: „Biada dziecku, jeżeli jego wychowawca zajmuje się jedynie kształceniem umysłu i uczucia, które niesłusznie i błędnie bierze się w znaczeniu władzy duszy..., biada, jeżeli zaniedbuje się kształcenia najgłówniejszej w człowieku władzy, będącej źródłem czystej, prawdziwej miłości, tj. woli; uczucie jest tylko jej złudnem podobieństwem".[1])

Chcąc na zakończenie krótko scharakteryzować wychowawczą działalność ks. Bosko, jednego z największych pedagogów XIX w. powiedzieć wypada, że posługuje się on w niej systemem zapobiegawczym, opierającym się na miłości, szacunku i zaufaniu, i dlatego wydaje praca jego tak błogosławione owoce. Wreszcie zechciejmy uprzytomnić sobie, że „gdyby w rządach państw i obywatelach było należyte przejęcie się potrzebą i skutecznością systemu zapobiegawczego w wychowaniu młodzieży i gdyby należycie było popierane i szerzone wychowanie religijne dziatwy, zaoszczędzanoby sobie w dziewięciu dziesiątych nakładu pracy i trosk, powodowanych przez młodocianych przestępców".[2])

Poznań. Stefanja Czarnecka.

NA MARGINESIE NOWEGO PROGRAMU NAUKI O PRZYRODZIE.

Nowy program nauki przewiduje znaczne zmiany w zakresie nauczania początkowego. Zrównanie materjału dla trzech wyższych klas szkoły powszechnej z materjałem klas niższych gimnazjum wprowadza do szkoły powszechnej zupełnie odmienny od dotychczasowego układ. Podczas gdy stary program przewidywał rodzaj zaokrąglenia materjału dla kończących klasę najwyższą szkoły powszechnej, nowy program, traktując klasy V, VI i VII szkoły powszechnej jako równoległe do pierwszych trzech klas gimnazjum, nie przynosi ukończenia kursu nauki przyrody w nauczaniu elementarnem. Odtąd więc dzieci po przebyciu szkoły powszechnej zaznajomią się coprawda bardzo obszernie i szczegółowo z przyrodą żywą, zaś z zakresu przyrody martwej poznają jedynie takie szczegóły, które ściśle łączą się z przyrodą żywą (gleba, woda,

---

[1]) Tamże, str. 135.
[2]) Tamże, str. 118.

powietrze, ciepło). Inne działy natomiast pominięto zupełnie, jak magnetyzm i elektryczność. Jakkolwiek materjał z tych właśnie działów jest może dość trudny, to zapoznanie się dzieci z nim byłoby bardzo pożądane ze względu na potrzeby i zagadnienia życia codziennego. W wieku samolotów, radja i telefonu bez drutu bowiem konieczne są wiadomości podstawowe dla zrozumienia postępów w dziedzinie wynalazków.

Mniej odczuwamy brak materjału z higjeny, jak go umieszczono dotychczas w klasie VII. Mimo, że sprawa higjeny u nas jest i pozostanie pod niektórym względem palącą, możnaby zrezygnować ostatecznie z lekcyj, traktujących tę dziedzinę kolejno przez dłuższy czas, a zadowolić się doraźną nauką, stosowaną przy każdej nadarzającej się sposobności, już od najniższych klas począwszy. Czy jednak jest możliwa racjonalna higjena bez znajomości budowy ciała ludzkiego i jego funkcyj, musi pozostać kwestją otwartą.

Projekt programu opiera więcej niż dotychczasowy — wszelkie nauczanie na bezpośrednim poglądzie i ścisłej współpracy uczniów. Nie chcąc się sprzeniewierzyć tym zasadniczym postulatom, projekt traktuje naukę o przyrodzie egzotycznej bardzo pobieżnie, bowiem zapoznanie się dzieci z zwierzętami obcych krajów pozostawia lekturze książek i czasopism. Czy tak zdobyte wiadomości z dziedziny przyrody zagranicznej będą odpowiadały rzeczywistości, należy wątpić, znając zbyt bujną nieraz wyobraźnię pisarzy i podróżników. Lekturze należałoby pozostawić skromniejszą, a jednak doniosłą rolę jako środkowi ożywiającemu naukę o przyrodzie, jak to zresztą czynimy na terenie przyrody rodzimej po zapoznaniu dzieci z odnośnymi przedstawicielami tak fauny jak i flory (por. *Śmietnik* Haberkantówny.)

Jako nowość dla szkoły polskiej w epoce dzisiejszej należy podnieść połączenie nauki przyrody z geografją w klasie III w jeden przedmiot, jako mające wspólne podłoże w najbliższej okolicy szkoły. Pomysł ten nie jest w świecie pedagogicznym nowy. Na ziemiach zachodnich Polski szkoła pruska na kilka lat przed wojną traktowała oba te przedmioty wspólnie i równocześnie i to z wielkiem powodzeniem. Świat naukowy zaś stworzył osobną literaturę, tematem której był krajobraz najbliższej okolicy wzgl.

jednostki terytorjalnej, że przypomnę dla nauki polskiej dziś jeszcze ważną pracę w czasopiśmie *Aus dem Posener Lande*, których tomy zachowały się w bibljotekach szkół wszelkich typów.

Nowy program — zdaje się — pragnie zabezpieczyć inicjatywie nauczyciela duże pole działania. Przewiduje bowiem odrębne rozkłady, dostosowane do potrzeb szkół miejskich i wiejskich. Projekt nazywa to „redakcją" dla miast i wsi. Myśl ta została szczęśliwie przeprowadzona i stanowi poważny przyczynek do kwestji ustosunkowania się nauczyciela do rozkładów materjału. Normatywny charakter programów nie może wiązać indywidualności nauczyciela.

Bardzo wyraźne są postulaty projektu w przedmiocie „Dzienniczków" zadań do obserwacji, kolekcjonowania okazów i praktycznej pracy w ogrodzie szkolnym. Duże trudności wyłonią się w kwestji ogrodu szkolnego i to trudności tak pod względem materjalnym jak i pedagogiczno-metodycznym. Władze szkolne, aprobując powyższy projekt, dołożą zapewne wszelkich starań, by ogrody stały się rzeczywistością. Ciężar finansowy spadnie na gminy, a nie będzie to wydatek jednorazowy, gdyż utrzymanie ogrodu w należytym stanie, zwłaszcza podczas wakacyj (np. w miastach) pochłonie corocznie niemałe sumy. Pod względem metodycznym ujawnią się trudności o tyle, że nauczycielstwo, opuszczające obecnie seminarja, nie jest specjalnie do tego przygotowane, gdyż prawidłowa praca w ogrodzie szkolnym poza wiadomościami z biologji roślin wymaga praktycznych umiejętności, a na to w programach seminarjum niema narazie miejsca. Brak tam lekcyj praktycznej nauki z sadownictwa i ogrodnictwa. Nauki tej nie zastąpią różne kursy kilkudniowe, urządzone w szkołach rolniczych dla nauczycieli.

Reasumując powyższe uwagi, podkreślić należy, że „Projekt programu nauki o przyrodzie" znaczy duży krok naprzód na drodze do podniesienia nauczania tego przedmiotu w zakresie szkoły powszechnej. Urzeczywistnienie jednak jego głębokich myśli wymaga wysiłku zbiorowego wszystkich miarodajnych czynników, wśród których nauczyciel zająć powinien pierwsze miejsce.

Rogoźno (woj. poznańskie). Aleksander Urbański.

WYMIANA GRUP UCZNIOWSKICH.

Z doświadczeń pedagogicznych zagranicą.

W czasopiśmie niemieckiem *Pädagogisches Zentralblatt* Nr. 3/1930 znajdujemy interesujący artykuł Martina Leistnera *Der Klassenaustausch an der Dürerschule zu Dresden*, zdający sprawę z doświadczenia pedagogicznego, przeprowadzonego w znanej z postępowego ducha i owocnej pracy pedagogicznej szkole średniej im. Dürera *(Staatliche Höhere Versuchsschule)* w Dreźnie.

Chodzi o przesiedlanie całych klas szkolnych na pewien krótki okres czasu (do 14 dni) do innej miejscowości, skąd znowu jakaś klasa o podobnej ilości uczniów lub wogóle jakaś odpowiednio złożona grupa uczniów różnych klas, przybywa do Drezna. Przy takiej wymianie pożądane jest zwykle, by wymieniane grupy szkolne były mniej więcej w równym wieku. Wymiana odbywa się zwykle w sposób bezpośredni, t. zn., że uczeń drezdeński znajduje gościnę w obcej miejscowości u jednej z rodzin, których syn znów znalazł gościnę w domu danego ucznia w Dreźnie. Jeśli zachodzi pewna różnica w liczbie uczestników obu wymienionych grup, to umieszcza się tu i owdzie po dwóch uczniów, lub za odpowiednim zwrotem kosztów przez jedną z rodzin, płaci się za danego ucznia. Zwykle jednak wymiana nie powoduje większych kosztów (prócz podróży i wydatków drobnych), gdyż rodziny uczestników obu grup wzajemnie opiekują się i utrzymują dzieci bezpłatnie. Rzeczą kierowników-nauczycieli jest staranie, by pomieszczenie nastąpiło bez szkody dla zdrowia, czystości, obyczajów itd. Z każdą grupą jedzie dwóch nauczycieli; o ile są i dziewczęta, potrzebna jest opiekunka. Szkoła drezdeńska prowadzi wymiany od r. 1923. Dotychczas przeprowadziła ich 17, w ostatnim roku (1929) sześć. Wymiana odbywała się bądźto z pobliskiemi miastami, jak Zwickau, Zittau, Plauen, bądźto z dalszemi, jak Hamburg, Bad Nauheim, Odenwald, a nawet z duńską miejscowością Rönne na wyspie Bornholm. Niektóre klasy były już po 3—4 razy dzięki takiej wymianie w różnych okolicach.

Wymiana posiada oczywiście ważne znaczenie społeczne, wychowawcze i naukowe dla młodzieży.

Cała impreza jest przeżyciem zbiorowem. Jako takie przygotowuje się je zbiorowo, przeprowadza wspólnie i wykorzystuje następnie wychowawczo i naukowo-zbiorowo. Do prac przygotowawczych należy korespondencja między klasą a klasą, między jednym domem rodzinnym a drugim, między uczniem a uczniem; należy tu dalej przygotowanie samej podróży (wyszukanie połączeń kolejowych, postojów, cen); a wreszcie zapoznanie się teoretycznie z miejscowością i okolicą, do której prowadzi podróż, pod względem geograficznym, topograficznym, etnograficznym, historycznym itd. na podstawie map, szkiców obrazów, widoków, fragmentów z książek, wycinków z gazet itd. Równocześnie młodzież drezdeńska wysyła obcej grupie wymiennej informacje, widoki i opisy Drezna. Poszczególne grupki uczniów, mających wyjechać, dostają do opracowania poszczególne tematy, dotyczące podróży i jej celu. Razem omawia się wszystko, śpiewa pieśni danej okolicy, czyta o niej itp.

Jazda koleją czy okrętem daje sposobność do notatek i szkiców. Uczniowie obserwują poszczególne odcinki drogi, wpisując swe obserwacje do specjalnie założonych notatników. Krajobraz, ukształtowanie powierzchni, typowe cechy krajobrazu (np. wiatraki), zakłady przemysłowe, budowle, miejscowości, naładunki na dworcach, węzły kolejowe, typy ludności, ubiory, wszystko to daje materjał obserwacyjny. Oczywiście młodzież musi być przygotowana do samodzielnej i dokładnej obserwacji.

Wreszcie u celu podróży. Każdy dostaje się do wyznaczonej rodziny. Dzieci aklimatyzują się szybko do nowych stosunków. Zważa się na to, by dzieci dostawały się w inne środowisko społeczne, niż je miały w domu. Jedynak dostaje się w rodzinę, gdzie jest kilkoro dzieci, chłopak z licznej rodziny robotniczej dostaje na dwa tygodnie osobny pokój w bogatszym domu; syn robotnika fabrycznego mieszka u rzemieślnika, córka architekty u tkacza, syn nauczyciela raz u kupca, innym razem u aptekarza, następnym zaś u chłopa. W ten sposób sama zmiana środowiska rodzinnego działa na światopogląd i horyzont myślowy dziecka, wpływając zarazem na jego ustosunkowanie się wobec różnych ludzi. Doświadczenia życiowe, zbierane w ciągu tych paru dni dają młodzieży więcej, niż wszelkie rozważania i pogadanki teoretyczne. Młodzież poznaje różnicę między zasadami, warstwami społecznemi, miastem i wsią, południem kraju i północą, ludnością górską i nizinną, śródlądową i nadmorską, zyskuje wgląd w stosunki gospodarcze różnych okolic, obserwuje zwyczaje ludowe itd. Wszystko to przyczynia się do wzajemnego poznania się różnych warstw narodu. Przez młodzież zaznajamiają się ich rodziny, nawiązują nici osobistej sympatji. Jest to widoczne z licznych listów, pisanych przez uczestników wymiany i ich rodziny. Wymiana z zagranicą przyczynia się do wzajemnego zbliżenia narodów. Dowodzi tego wymiana, przeprowadzona z duńską wyspą Bornholm.

Pobyt w obcej rodzinie posiada poważne znaczenie dla wyrobienia poczucia taktu i form towarzyskich. Chłopak czuje, że w obcym domu musi się opanowywać w swem zachowaniu i uważa na swe słowa i ruchy. Wie, że trzeba odpowiednio zachować się przy stole, wie, że opuszczając pokój, powinien za sobą posprzątać, że do swoich gospodarzy i domowników musi się odnosić z uszanowaniem i uprzejmością, że powinien być wobec nich usłużny, że wobec obcej ludności trzeba godnie reprezentować młodzież drezdeńską itd. Są to wartości wychowawcze pierwszorzędnego znaczenia.

Czem wypełniony jest pobyt w obcej miejscowości? W porozumieniu z daną miejscową szkołą, przeprowadzającą wymianę, układa się program pobytu. Dziesięć dni pobytu poświęca się dziesięciu zgóry ułożonym i przygotowanym wycieczkom naukowym, odbywanym z pomocą miejscowego nauczycielstwa. Każdy uczestnik wycieczek prowadzi dziennik, wpisując tam przeżycia każdej wycieczki. Towarzyszą często młodzież i nauczyciele obcej szkoły, co przyczynia się do pogłębienia przeżyć i wzajemnego zbliżenia.

Oczywiście przeżycia te należy po powrocie z podróży w nauce wykorzystać. Najodpowiedniejszym do tego celu materjałem są zapiski uczniów, oraz zbiory rysunków, szkiców, widoczków, fotografij, planów, wykresów itp. Na

temat podróży piszą uczniowie zadania szkolne i domowe; czytają książki, odnoszące się do ludzi danej okolicy (naukowe i beletrystyczne); opracowują przyrodę tej okolicy; zajmują się stroną gospodarczą (przemysł, rolnictwo, płody naturalne) itd. Uczniowie zdają sprawę z wyników podróży kolegom innych klas na zebraniach gminy szkolnej oraz rodzicom na zebraniach rodzicielskich.

Sfery rodzicielskie odnoszą się do tych poczynań z pełnem zrozumieniem i z gotowością pomocy i współpracy, rozumiejąc znaczenie ich dla młodzieży. Dzięki temu oraz dzięki pełnemu zrozumieniu doniosłości takiej wymiany ze strony całego grona nauczycielskiego, eksperyment dał wyniki pomyślne i powinien zachęcić do naśladownictwa. *) M. F.

NAUCZYCIEL I SZKOŁA — NA SCENIE.

Pan Topaz, czyli *Wielkie A. B. C.* M. Pagnol'a, w przekładzie A. Zagórskiego; komedja w czterech aktach.

Rzecz dzieje się współcześnie w dużem mieście we Francji.

W *Panu Topazie,* wystawianym z dużem powodzeniem w ubiegłym sezonie teatralnym w Poznaniu, mamy przedstawionego nauczyciela szkoły średniej, na co wskazuje kilkakrotnie wymieniana nazwa „gimnazjum". W pierwszych dwóch aktach widzimy pana Topaza w klasie, jak prowadzi lekcję, jak rozmawia z dyrektorem a potem z matką jednego z uczniów, wreszcie jesteśmy świadkami wydalenia pana Topaza ze szkoły. Akt II kończy się pożegnaniem pana Topaza z klasą; ta scena niema, ogromnie wzruszająca swą prostotą, wzbudza sympatję dla pana Topaza, mimo iż widzimy braki w jego uzdolnieniu zawodowem i jesteśmy źli na jego niepraktyczność i nieznajomość życia. W akcie III widzimy pana Topaza poza obrębem szkoły, jak bezdomny, niedoświadczony i nieśmiały dostaje się w ręce szulerów, no... i życie robi swoje! W akcie IV nie widzimy już tego dawnego nauczyciela: godnego współczucia i pożałowania, — łagodnego i nieśmiałego — widzimy nowego człowieka, który zna już życie i bierze się z niem za bary. Nie ma już on tej kryształowej uczciwości, co dawniej; mimo to sympatja nasza wzmaga się; jest to zupełnie odruchowe, myślimy sobie: „Nie dał się, pokazał tym szulerom, co znaczy" itd. Ale właściwie... po namyśle... czujemy, że ten dawny pan Topaz był milszy, bo uczciwy. Taka mniej więcej jest treść tej komedji,

*) Dokładne dane o poczynionych doświadczeniach w książce p. t. *Auch in der Fremde daheim Leipzig 1927. Verl. Julius Klinghardt,* wydanej przez grono nauczycielskie szkoły drezdeńskiej oraz w *Schriften der Dürerschule,* wydawanych perjodycznie przez szkołę.

o której pisano przychylne sprawozdania. Nas tu obchodzą tylko pierwsze dwa akty, a właściwie akt II, w którym widzimy pana Topaza jako nauczyciela. Akt I: klasa w godzinach popołudniowych, pan Topaz ma lekcję języka polskiego (w oryginale oczywiście francuskiego) z jednym ze swych wychowanków. Jak się później dowiadujemy, z rozmowy pana Topaza z dyrektorem, jest to biedny chłopiec, słaby w nauce, którego pan Topaz uczy bezinteresownie, a tymczasem dyrektor wymaga, aby nauczyciele składali do kasy szkolnej część dochodów z lekcyj prywatnych. Na jakiej podstawie on tego żąda, nie wiemy; prawdopodobnie ma on takie osobliwe pretensje dlatego, że jest nietylko dyrektorem ale i właścicielem tego prywatnego gimnazjum i że chodzi mu o jak największe dochody. Ponieważ p. Topaz uczy bezinteresownie, więc kasa dyrektorska nie otrzymuje pożądanej części i oczywiście — dyrektor Muche jest z tego niezadowolony. — Chłopiec pisze dyktando... Pan Topaz dyktuje mu słowo po słowie, co nie zgadza się z praktykowaną metodą nauczania; następnie, zajrzawszy do zeszytu ucznia, widzi tam *rypkę*, napisaną przez *p*; zamiast jednak naprowadzić ucznia przez odpowiednie pytania, dlaczego pisze się *b*, powtarza on kilkakrotnie, że słychać *rybek ...bek ... bek*, a nie *rypek .. pek, pek, pek..* Wątpliwe, czy uczeń po takiem wyjaśnieniu czysto słuchowem zrozumiał, dlaczego *rybka* pisze się przez *b*, a nie przez *p* i czy może go to ustrzec od podobnych błędów w przyszłości. Na tem dyktandzie kończy się lekcja uczeń wychodzi. W następnych scenach poznajemy p. Topaza jako człowieka naiwnego i potulnego, który poprawianiem wypracowań uczniów swej koleżanki — panny Ernestyny Muche — stara się pozyskać jej względy, nie widząc, że ona z niego śmieje się i kpi. Że wynagrodzenie nauczycieli w szkole dyrektora Muche nie jest świetne, wnioskujemy poniekąd z ich wyglądu: są biednie ubrani, przyczem p. Topaz, snadź dla zaoszczędzenia ubrania, ma rękawy obszyte do połowy ceratą; drugi zaś nauczyciel, p. Tamise, obwija skrzętnie w papier resztki drugiego śniadania; co może mieć też inne przyczyny, niż domniemane tutaj ubóstwo, bo Francuzi są wogóle bardzo oszczędni, a często odznaczają się nawet skąpstwem.

Akt II ukazuje nam pana Topaza w roli wychowawcy i nauczyciela. Klasa..., na środku przedniej ściany wisi tablica;

dwa rzędy ławek.. przed niemi na środku stolik z krzesełkiem dla nauczyciela; z boku po prawej stronie szafa, kilka obrazów, a wysoko na ścianie, po lewej stronie, wisi duży karton z napisem: *Nauka daje człowiekowi spokój wewnętrzny i zadowolenie*, po prawej zaś takiż karton z innym napisem *Pieniądz nie daje szczęścia*. Rozlega się dzwonek... ma się zacząć lekcja języka polskiego (w oryginale — oczywiście — francuskiego)... uczniowie wbiegają do klasy i siadają w ławkach. Pan Topaz stoi przy tablicy i pisze temat wypracowania domowego: Uderza nas przedewszystkiem i dziwi sam temat: „Jak się powinno postępować w życiu?" Jest przecież za obszerny, za ogólny i za poważny na poziom umysłowy uczniaków, i nawet niejeden dorosły już człowiek nie potrafiłby odpowiedzieć na takie pytanie, a cóż dopiero dzieciak z I czy z II klasy? Pan Topaz, zgodnie z wymaganiami dydaktyki, bez pożądanego skutku, objaśnia zadany temat i rzuca po klasie pytania wywiadowcze. Uczniowie zachowują się bardzo swobodnie, rozmawiają, trącają się, a jeden ma pozytywkę, na której od czasu do czasu wygrywa jakąś melodyjkę. Pan Topaz z dobrotliwym uśmiechem wzywa tego, który to robił, aby zaprzestał, ale to bezimienne wezwanie ze strony nauczyciela wcale nie działa; po paru chwilach zwraca więc on uwagę na chłopca, który gra, odbiera mu pozytywkę i chowa ją do szafy w stoliku. W całem postępowaniu pana Topaza widzimy niezaradność: nie umie on dać sobie rady z klasą, nie ma na nią żadnego wpływu; zwraca się do malców, jak do osób dorosłych; nie rozumie wcale swego zadania. A sama dobroć tu nie wystarcza.| W związku z zadanym do domu tematem wypracowania: „Jak się powinno postępować w życiu?" słyszymy pytania pana Topaza i odpowiedzi uczniów. Pan Topaz zapatruje się bardzo idealnie na życie, uważa, że pieniądz jest niczem, że jedynie nauka daje szczęście, a zapomina, że pieniądz jest właśnie niezbędnym środkiem do zdobycia i dalszego pielęgnowania nauki. Uczniowie sądzą inaczej; prawdopodobnie wynoszą z domu poglądy co do wartości i znaczenia pieniądza. Pan Topaz pyta np. „Czy człowiek bogaty, który ma auto, jest szczęśliwy i czy ma przyjaciół?" Samo sformułowanie pytania jest niezręczne. Pan Topaz pewno chciał zastosować je do poziomu umysłowego uczniów, uczynił to jednak niestosownie. Narazie milczenie..., potem jeden z uczniów wyrywa się: „O —

i dużo!“ Pan Topaz podchodzi do niego bliżej, patrzy mu w oczy i pyta: „Jak ty to rozumiesz, moje dziecko?“ Uczeń odpowiada, że człowiek bogaty ma wielu przyjaciół: ponieważ ma auto, więc przyjaciele jego jeżdżą tem autem. Pan Topaz jest zaskoczony, nie umie jakoś wytłumaczyć uczniowi różnicy między prawdziwymi a fałszywymi przyjaciółmi i tylko wskazuje kijkiem na napis po prawej stronie, a klasa głośno odczytuje: „Pieniądz nie daje szczęścia“. Pan Topaz promienieje, zdaje mu się, że jego wychowankowie naprawdę tak sądzą, że on ich tego nauczył. Tu już autor posunął się za daleko; naiwność pana Topaza przechodzi poprostu w idjotyzm. Podobnie jest dalej. Pan Topaz, otrzymując od swych wychowanków odpowiedzi, sprzeczne z tem, co sam myśli i coby chciał od nich usłyszeć, pyta jednego — a ten jest prawdopodobnie najsprytniejszy — czem jest dla człowieka nauka? Zapytany urwisz wstaje i odczytuje z kartonu, wiszącego po lewej stronie na ścianie: „Nauka daje człowiekowi spokój wewnętrzny i zadowolenie“. Pan Topaz jest zadowolony i szczęśliwy, daje uczniowi pochwałę i zapisuje w dzienniczku dobrą notę. Taki jest system dydaktyczny pana Topaza, a raczej jest tu brak systemu. Taki typ nauczyciela obecnie jest już przestarzały i wątpliwe, by istniał rzeczywiście we Francji; to też komedja *Pan Topaz* nie jest wiernem odbiciem rzeczywistości, ale raczej jej parodją i satyrą, a sama postać figurą, stworzoną gwoli tendencji autora. Widać, że pan Topaz nie ma wykształcenia pedagogicznego, ani wrodzonych zdolności pedagogicznych, a dziś wymaga się od nauczyciela nietylko wrodzonego uzdolnienia, ale i nabytych zdatności.

Następna scena rzuca ciekawe i znamienne światło na stosunek domu do szkoły: przychodzi matka jednego z uczniów i grozi, że odbierze dziecko ze szkoły, jeśli ono nie będzie miało stopnia dostatecznego. Ponieważ dyrektorowi zależy bardzo na ilości uczniów, więc zmusza on pana Topaza, by zmienił zły stopień na dostateczny, ale pan Topaz, jako człowiek uczciwy, nie chce tego zrobić, mimo iż wie, jak naraża się dyrektorowi, i że z powodu tego zostaje usunięty ze szkoły. — Niestety i dziś spotykamy się często z podobnemi stosunkami między domem a szkołą; brak jest ufności i zrozumienia, że przecież nauczyciel nie chce szkodzić uczniowi i że sprawiedliwy być musi właśnie dla dobra ucznia. W bardzo ujemnem świetle jako

kierownik szkoły ukazuje się ów dyrektor, traktujący szkołę tylko jako przedsiębiorstwo dochodowe i popełnia on dwa zasadnicze przestępstwa: chce zniewolić sumienie nauczyciela i skłania się przed groźbą matki ucznia, który słusznie otrzymał ocenę niedostateczną. To jego postępowanie objawia całą ułomność prywatnych szkół publicznych, jeżeli nie mają one zabezpieczonych podstaw materjalnych i nie stoją na wysokim poziomie pedagogicznym, a zyskolubny lub „robiący bokami" właściciel, licho nauczycieli opłacając, usiłuje jednocześnie jak najwięcej uczniów do swej szkoły ściągnąć przez jak największe obniżenie skali wymagań i pobłażanie tępakom i nieukom. W panu Topazie bardzo dodatnią właściwością jest jego przywiązanie do szkoły, do klasy, do wychowanków, wogóle do swego zawodu, tak że nie może on pojąć, iżby mógł pracować nie w tej dziedzinie i że jego praca byłaby mimo to coś warta. To jego przywiązanie uwydatnia się w chwili, gdy pan Topaz żegna klasę, gdy idzie w świat... Jest to scena bez słów; czytamy tylko na twarzy pana Topaza ten bezmiar żalu; poprostu czuje się, że dławią go łzy..., że mu ogromnie żal opuszczać klasę i nie zobaczyć już nigdy swych wychowanków... W ostatniej chwili przypomina mu się, że zabrał jednemu z nich pozytywkę; więc wyjmuje ją z szuflady i kładzie w jego ławkę. O, takie przywiązanie istnieje dziś, i powinno istnieć! Nie znaczy to wcale, by dla nauczyciela klasa i wychowankowie mieli być wszystkiem; ma on jeszcze inne cele poza szkołą, ma nieraz żonę, dzieci, jest obywatelem państwa, ale myśl o szkole tkwi w nim stale, wżera się w jego serce i umysł...

Poznań. Marja Gołąbówna.

KONKURS NA WZÓR LEKCYJNY.

W niniejszym zeszycie nie umieściliśmy — ze względu na kończący się rok szkolny — żadnej pracy z praktyki szkolnej. W pierwszym zeszycie po wakacjach Nr 13, pod datą 5 września, pragniemy natomiast podać kilka lekcyj i to na następujący temat:

Pierwszy tydzień w nowym roku szkolnym.

Wzory lekcyjne z języka polskiego (wiersz, czytanka) lub przyrody (według wyboru) dla średnich oddziałów szkoły powszechnej.

Szan. Czytelników prosimy o przesłanie prac konkursowych na powyższy temat do dnia 10 sierpnia b. r. Warunki, wynagrodzenie itp. jak zwykle (patrz Nr. 7, str. 281). *Red. „P. S."*

ZABYTKI PRZYRODNICZE OKOLICY CEREKWICY I ICH WYZYSKANIE W NAUCE SZKOLNEJ.*)

„I przyznam, że gdy po powrocie do kraju zobaczyłem aleję brzozową o żółtych w jesieni liściach, był to widok kolorystycznie piękniejszy od wszystkich, jakie pod równikiem widziałem."

Jeżeli wielki przyrodnik i badacz flory pod równikiem, rodak nasz, Marjan Raciborski tak rozkoszował się widokiem polskiej aleji brzozowej, to przyczyną tego jest wielka miłość do swojszczyzny. A miłość taka, to nie pospolita, lecz wypływająca z uświadomienia sobie wartości zabytków naszej przyrody w życiu jednostki i całego społeczeństwa. Te się tylko wtenczas cenić umie, gdy się je straci. Tak Mickiewicz, wygnaniec, pełen tęsknoty unosi się do tych pagórków leśnych, do tych łąk zielonych lub wspomina „Baublis", w którego ogromie wiekami wydrążonym, jakby w dobrym domie, dwunastu ludzi mogło wieczerzać za stołem; albo lipę, gdzie pod jej cieniami sto młodzieńców i sto panień szło w taniec parami. Miło wtenczas wspomnieć świadków dziecięcej zabawy lub powierników swoich tajemnic. A nieraz... ileż szlachetnych czynów są one przyczyną?

Czy w życiu naszego narodu nie spotykamy więcej „Dewajtisów", skuwających właścicieli stalowemi łańcuchami z sobą i matką ziemią wołając: „Czego odchodzicie, czego młodzi? Oh biada, biada! Zostawiacie mnie samego, myślicie wrócić, nie, nie wracajcie już. Nie zostanie mnie. Ja wami tylko żyję." A kiedy człowiek pełen bólu szeptał: „Wytrzymać niepodobna, sił niema na nierówną walkę", wtenczas gałęzie drzew szeptały: „Siły być muszą." I człowiek został; został i pokochał; pokochał jak krew i serce własne. A gdyby się drzewu krzywda działa, walczył w obronie jego jak lew, bo mu się zdawało, że żywe członki ktoś rąbie, że drzewo skarży się na ból owem drżeniem i jękiem.

Więc zostały te drzewa i stoją dziś jeszcze rozproszone, samotne, przy drogach, po lasach, polach, cmentarzach. Prawie każde z nich ma swoją historję; inne — są nieśmiertelne w podaniach i baśniach ludowych. Wiele zaś ginie zapomnianych. Te należy nam odszukać, pokazać ludowi ich piękno, otoczyć je opieką staranną.

*) *Autorowi pracy, napisanej na konkurs Komitetu Ochrony Przyrody w Poznaniu, przyznało Min. W. R. i O. P. trzecią nagrodę (Dz. U. Kur. O. S. P. Nr. 8 z dnia 15 maja 1929 r.).*

Poniżej opiszę drzewa mej okolicy, godne ochrony. Ogólna charakterystyka miejscowości.

Wieś Cerekwica (pow. Jarocin) pod względem politycznym graniczy: na północy i wschodzie z Górą i Noskowem, na południe z Ruskiem, na zachodzie z Cerekwicą Nową. Granicę Cerekwicy i Cerekwicy Nowej stanowi Obra, mała od 2—5 m. szeroka rzeczka. Gleba jest gliniasto-piaszczysta. Powierzchnię tworzy wielka równina, nieco pochyła ku południowi, kędy Obra toczy swoje drobne fale. Całość, otoczona z trzech stron: od północy, wschodu i południa lasami a z zachodu parkiem, tworzy z drzemiącemi na pochyłości chatami malowniczy obraz. W najbardziej na zachód wysuniętej krawędzi Cerekwicy stoi stary kościołek drewniany, otoczony rozmaitemi drzewami. Naprzeciw, z drugiej strony Obry, wschodnią krawędź Cerekwicy Nowej stanowi Krajowy Zakład Wychowawczy z dość obszernym parkiem.

1. Opis drzew. W tymże parku na zachodnio-północnej krawędzi rośnie wspaniały dąb. Jest to szczególny okaz ze względu na swe rozgałęzienie na 3 konary w wysokości 3 metrów. Obwód jego wynosi (na wys. 1.20 m) 3.82 m. a rzecz ciekawa, na wysokości 2.75 m. aż 4.70 m.; wiek około 300 lat. Drzewo jest zdrowe i silne Całość robi bardzo przyjemne wrażenie; stąd jest to prawdziwa ozdoba parku. Wysokość wynosi mniej więcej 35—40 m. Jest to najstarsze drzewo okolicy.

2. Wiąz polny. Drugiem drzewem jest wiąz, stojący o 6 m. od głównej bramy kościoła. Drzewo to bardzo wysokie, nie robi na pierwszy rzut oka wielkiego wrażenia. Poczyna interesować dopiero przy bliższej obserwacji. Obwód jego wynosi 4.35 m. a u dołu 6 67 m. Na wysokości około 2 m. rozszczepia się na dwie odnogi. Wysokość około 35 m.

Podanie. Z drzewem tem jako też i kościołkiem związane jest podanie ludowe. Otóż według opowiadania ludu taki był początek kościoła. „W dawnych czasach okolica ta pokryta była wielkiemi lasami. Pewnego razu urządził pan i dziedzic tej ziemi w lasach tych polowanie. Los zrządził, że podczas długiego uganiania się za zwierzyną zmęczył się i zbłądził; wtenczas został napadnięty przez jakiegoś zwierza, a nie znajdując sposobu ratunku, wdrapał się ostatkiem sił na jakieś drzewo. Drżąc z strachu, prosił Boga o ratunek i ślubował Jemu wybudować kościołek na tem miejscu, jeżeli zostanie ocalony. Tak też podobno się stało, a pan kościołek wybudował.“ Czy istotnie drzewo to z podaniem ma co wspólnego, trudno stwierdzić. Prawdą jest, że drzewo jest

dość stare i rośnie przy kościele, który to od starości chyli się ku upadkowi. Nadto nie ulega wątpliwości, że okolica była zalesiona, o czem świadczy wspomniany dąb jako też dwa inne rosnące na probostwie. Poza tem wypada zaznaczyć, że wieś Cerekwica (czy też gród) powstał w pierwszej połowie XIII wieku. Ze źródeł zaś historycznych *) stwierdzam, że dziedzicami tej okolicy byli istotnie Cerekwiccy, którzy atoli utracili ją już w wieku XVI. Oni też istotnie kościół zbudowali, niewiadomo tylko kiedy. Pierwotnego kościola niema; obecny istnieje od roku 1683.

3. Wierzba. Poza tem zasługuje na uwagę wierzba, rosnąca tuż nad Obrą, przy furtce na cmentarz wspomnianego kościoła. Jest to wspaniały okaz imponujący wielkością i pięknością. Obwód jej wynosi 3.45 m, a wysokość około 35 m. Jest ona największa ze sześciu obok rosnących. Ponieważ niedaleko płynie Obra, przeto znajduje tam mniej oparcia, przechyla się więc w przeciwną stronę; obawy upadnięcia niema.

Wszystkie wspomniane drzewa rosną w niewielkiej od siebie odległości, wśród wielu innych. Tak całość, t. j. park Zakładu Wychowawczego, tuż przy nim Obra, kościół i park proboszcza, bardzo gustownie urządzony, tworzą malowniczy obraz. Obawy zniszczenia żadnego z drzew niema, tem bardziej, że ich posiedziciele są miłośnikami przyrody, a lud okoliczny jest o znaczeniu ochrony również poinformowany. Wielką rolę uświadamiającą odgrywają w tym wypadku istniejące przy szkole w Cerekwicy „Kółka Miłośników Przyrody i Ochrony Zwierząt“. Wzniosłe wysiłki tych „kółek“ dają błogie owoce.

Przyczynki do nauki szkolnej. Prócz wyżej wymienionego wpływu wychowawczego mają wspomniane zabytki w nauce szkolnej także pewne znaczenie jako historyczno-geograficzny materjał poglądowy; ze względu na podanie mają charakter historyczny; warunki życia i stan obecny są materjałem geograficzno-przyrodniczym. Nadto należy zabytki nasze w nauce szkolnej ujmować jako czynniki, łączące nas silnie z ziemią ojczystą; winniśmy na nich wyrabiać jasne i płodne uczucie miłości Ojczyzny, oparte na bliższej znajomości rzeczy. Tylko taka miłość da nam gwarancję wielkości i nienaruszalności granic Polski.

Cerekwica (woj. poznańskie). Stefan Walerowicz.

---

*) *Opis historyczny kościołów parafjalnych* — Łukaszewicza, Poznań, 1859.

NA PRZEŁOMIE.

(Refleksje — antytezy.)

Minął znów rok pracy wychowawczej. Przed rokiem rzesze nauczycielskie, przedewszystkiem siły młode, żądne wiedzy, na wakacyjnych kursach zasilały swe umysły a serca zagrzewały i na wysoki ton poświęcenia nauczycielskiego duszy swej struny nastrajały. Ci, co im o nowem wychowaniu, o wielkich przewartościowaniach samych podstaw wychowania mówili, nieśli i rozszerzali nowe światła na szerokie masy tych ostatnich, maluczkich, na zapadłych wsiach samotnych, od świata i ludzi odłączonych, nauczycieli! Nastrojeni na wysoki ton i zagnani tą „fatalną siłą“ pracy wychowawczej, która i najzimniejszego intelektualistę wzruszy i dla swej służby pociągnie, marzyli, mówili, i... nad morzem, na plaży, w cienistych lasach Wejherowa, lub w chwili wypoczynku, nad jeziorem tatrzańskiem i gdzieś tam pod granicą hen, układali plan pracy i nowe przeżyte hasła wcielali marzeniem, pragnieniem, zamysłem, w szarą rzeczywistość klasy, pełnej jasnych, żywych dziecięcych główek. To było rzutowanie w najbliższą przyszłość i wielka wiara, że „słowo w trudzie i wysiłku, stanie się ciałem“. Oto bilans roczny przed oczyma! Refleksja! Sumienie pedagogiczne! Sumienie człowieka! Jakże żywo w zestawieniu świecą te wszystkie antytezy, które w prelekcjach, dyskusjach i rozmowach takie melodje cudowne śpiewały o pozytywnym, nowym czynie wychowawczym. Rachunek sumienia — oto antytezy!

W starej, tradycyjnej, przeżytej, zbankrutowanej (ileż jej epitetów dajemy) szkole panowała atmosfera przymusu, nakazu, karności zewnętrznej — w nowej ma się odbywać akt wyzwalania, rozwoju, rozprężania sił i ramion w duchu i pędzie ku jak największemu spotęgowaniu ekspansji myśli, a przedewszystkiem czynów. Nadewszystko szacunek dla prawa dziecka do indywidualnego rozwoju.

Szkoła stara ...tresowała, szablon nazywając ideałem; nowa w pełni pomaga samorzutnemu rozwojowi, wychowuje, nauczając! Pierwsza uznawała zrównaną masę, druga ma widzieć indywidua!

Dawna szkoła była sumą jednostek, nowa zrzeszeniem, społeczeństwem, światkiem!

W tradycyjnej — rygor, posłuszeństwo, uległość, pokora, „usłużność“; w nowej cementem trwałym — więź społeczna i karność wewnętrzna, skierowana na „świat wartości“. W starej kary, kary: dla poprawy, dla „poskromienia“, dla — o obłudo! — wychowania, dla „dobra dziecka“. W nowej „Kary i nagrody mogą tylko spaczyć. Czyn zły nie ma być ganiony, ani usprawiedliwiany lecz naprawiony“.[1])

Stara szkoła starała się zająć całe życie młodzieńcze, nie zajęła ni części, w starej młodzież uciekała ze szkoły. Nowa ma pochłonąć wychowanka całego, do nowej młodzież ma się samorzutnie garnąć.

Mówiono dawniej, że „młodzież miała jasną młodość“, albo nieporozumienie, albo ironja, albo błąd... Wszak gorzej miała od „starszych“! — Radość tworzenia i rozwijania zawitała w duszę dziecka w nowej! W starej tęsknota dziecka za domem, ulicą — w nowej tęsknota za szkołą.

1) Dr. H. Ziemnowicz: *Przegląd Pedagogiczny* Nr. 31, 32 r. 1927.

W starej dziecko miało być poważne, wesołe, smutne, zależnie od woli nauczyciela; w nowej samorzutnie ulega afektacji, jest czynne, radosne, poważne, kiedy chce, nie kiedy musi. Dawniej dziecko musiało się powstrzymywać powściągać, wiele porywów zaniechać, „im dziecko bierniejsze, a więc im posłuszniejsze, mniej indywidualne, im mniej nam sprawia kłopotu, tem było milsze, tem chętniej jest innym stawiane za wzór do naśladowania".[2]) Dawniej tłumiono instynkty, dziś je rozwijamy, kierując, sublimując; w nowej szkole rozwijamy chcenie; dzieci żywe, temperamenty bujne, dzieci „niemożliwe" czy „trudne do prowadzenia" otaczamy szczególnie czujną opieką, za nie biorąc odpowiedzialność przed życiem.[3])

Sądzono przedtem, że dziecko rodzi się złe, należy je pokonać, zło naprawić, opór przełamać — całkowity pesymizm! Nowa szkoła zrywa z pesymizmem wobec natury ludzkiej, wierzy za tym, który genjalną intuicją wiedziony (Rousseau) głosił już w XVIII w., to co dziś poznanie dziecka, oparte na nauce, potwierdza, że człowiek jest dobry i pełen dobrych skłonności z natury, a kultura, — nieumiejętne i nieodpowiednie wychowanie czynią go złym.. Całkowity optymizm wychowawczy.

A nauczyciel-wychowawca?

W tradycyjnej szkole powaga władz, autorytet, odgrodzony od „smarkaczy", „nieznośnych bębnów", obok tego nadzór posunięty aż do roli policjanta, kontrola; w nowej wychowawca stąpił z piedestału katedry, jest między dziećmi, swobodny, bliski, dostępny, kierownik, starszy, doświadczony przyjaciel, któremu można zaufać, uskarżyć się, poradzić.

A metody?

Dawniej obarczony wiedzą nauczyciel wspaniałomyślnie udziela jej; kult wiedzy, książki, erudycji, przerost pojęć, intelektualizm i werbalizm — w szkole nowej obserwacja, spostrzeganie, wyrażanie-ekspresja, nie wiedza lecz umiejętność, nie erudycja, ale przeżycie każdej przyswojonej wiadomości i umiejętności. Mówiono, ale nie ćwiczono, brano wiedzę za umiejętność, jakby czyn zależał jedynie od zasobu pojęć i wyobrażeń.

Wpierw wyścig wygranej, współzawodnictwo wyróżniające kosztem innych, teraz praca dla radości w niej ukrytej, dla zadowolenia; praca nie obowiązkiem ale rozkoszą, nałogiem, ...szczęściem. I stąd młodzież dawniej „powinna się uczyć", dziś szuka nauki sama, pożąda jej.

Jak tam przedewszystkiem pilność, tak tu zainteresowanie! Dawniej „pojęcia o moralności", teraz zaprawianie w ogniu nadarzającego się właściwego momentu, rozpęd samowychowywania, w nieustannym wysiłku ćwiczenie woli, woluntaryzm gdy przedtem dogmatyzm.

W szkole, która ma nadejść, czy też już się poczyna — znajduje samopotwierdzenie swego istnienia dziecko i nauczyciel: dziecko w wolności rozwoju, w czynie, wyrażaniu, ekspansji sił, nauczyciel w twórczej służbie, w wielkiej sprawie, poczętej w nowym duchu.

Ten szalony przełom w wychowaniu jest tak wielki, że Stanley Hall i William James porównali go z przewrotem, wywołanym w astronomji przez

2) Tamże.
3) *Przyjaciel Szkoły* Nr. 19 *Dzieci niemożliwe.*

Kopernika. Jak słońce od czasów Kopernika, tak dziecko jest teraz ośrodkiem i punktem wyjścia wszelkich poczynań wychowawczych.

To staje przed oczyma wychowawcy po rocznej pracy. Wie nawet, że antytez tych można wiele więcej wysunąć, mnożyć nieustannie. Świadom jest tego, że wiele z nich jest jeszcze nie w pełni rozumiane, ale intuicją przeczute, W antytezie przymus-swoboda wykryto już pewną nieścisłość, pewną względność.[4]). Pewnie i inne są przejaskrawione. Stara się być ostrożnym. Mimo to, staje przed pytaniem: o ile w pracy mojej królestwo Boże, nowego wychowania przyszło do mojej szkoły, do mej klasy? — I cóż! — Wspomnienie nieustającej świadomości, że tyle, tyle jeszcze brak, że zbliżenie zaledwie na krok, na pół kroku! Chwieje się poczucie wychowawcy w swą wartość, w swą zdolność, w swą umiejętność i w swe siły. — Zaledwie, gdy przegląda wspomnieniem klasy i lekcje, kilka takich godzin, które go utwierdzały w wartości swoich poczynań. Po nich był pełen dumy, wiary, mocy, zdawało mu się, że to jakiś promienny wyimek na zamglonem niebie. Jakie przeszkody, ile niewiedzy, ileby trzeba zmian, ile pracy nad obmyśleniem metod, środków, by każdy dzień pracy w szkole był wcieleniem, choćby niewielu, boć wszystkich niemożliwe, wymagań nowoczesnego wychowania! Dlatego do wielu trosk i zmartwień nauczyciela, gdzieś tego zdala, na wsi odciętej od świata, przybywa nieraz zachwianie się w wierze, w samopoczuciu swego posłannictwa. Kto go pocieszy za jego wysiłki, upewni i zachęci, by przecież nie wątpił i zdrowie, pracę dalej oddawał sprawie, nie myśląc, że na marne idą wysiłki. Chyba nie ..inspektor. Stara szkoła zbankrutowała, nowa jeszcze w szerokich obszarach nie zorganizowana, Stary nauczyciel ...wymiera, młody wychowawca zmaga się. Zaiste, o ileż gorzej temu ostatniemu żyć i wychowywać, niż tym wymierającym! Posłuchajmy: „Jedno jest pewne dla wszystkich myślących pedagogów, że dziś nie znamy jeszcze tajników duszy i praw rozwojowych dziecka. Ta świadomość granic naszej wiedzy oznacza istotny postęp, daje nam wyższość nad pedagogami dawnej ery. Oni myśleli, że znają dziecko, nie mieli wątpliwości co do środków stosowanych i bez skrupułów łamali młode życie, niszczyli cenne, najcenniejsze przymioty samodzielności i aktywności dziecka. My wiemy, jak niewystarczające są nasze metody i nasza wiedza, my widzimy w dziecku wielką niewiadomą równania, którem jest życie, my odnosimy się do dziecka, jak do czegoś świętego, co uszanować musimy. To nasza wyższość". (Dr. M. Ziemnowicz.)

Niechaj te mądre słowa będą osłodą i zachętą przedewszystkiem dla tej rzeszy młodych, którzy, wstępując do pracy szkolnej, pełni „ideałów" mogą się tem szybciej, w trudzie niezaprawieni i zawodach, złamać. Niechaj to będzie dewizą naszą w służbie na naszym umiłowanym posterunku.

Ale i coś innego! Nie wiedzieć dlaczego przypomina mi się z wakacyjnego kursu prof. Ignacy Myślicki otoczony przy katedrze wieńcem młodych głów nauczycielskich, którym pokazywał korespondencję z panią Mariettą Johnson założycielką i od 22 lat kierowniczką Fairhope School (Alubama U. S. A.)

---

4) Zrobił to B. Nawroczyński w *Swobodzie i przymusie w wychowaniu*, wykazując, że i nowa szkoła nie jest wolna od pewnego, prawda, że odmiennego niż w szkole tradycyjnej, przymusu.

Było to kilkanaście zaledwie wierszy maszynowem pismem, odpowiedzi na długie wywody i wielkie zastrzeżenia, jakie prof. Myślicki w korespondencji wypracował. Szanowny uczony szczerze mówił, że p. Marietta Johnson zawstydziła go tą skromnością słów; „za mało my tutaj — mówił prof. Myślicki — robimy za wiele dysktujemy. Ta niewiasta zawstydziła mnie, sądzę, że i wielu nauczycieli". Czy słusznie? Spójrzmy na nasze konferencje, dyskusje! — Tam znajdziemy odpowiedzi. Nie chcę wydawać tak ważnego sądu. Jedno na zakończenie dodam: możność wzmożenia wysiłku w celu wcielenia „słowa" w życie, znajdzie wychowawca w swojem sumieniu nauczycielskiem i w sumieniu człowieka i jeszcze w jednem: w ...zdrowiu!

Nieszawa (woj. warszawskie). Saturnin Racinowski.

CZY NIE JEST TO I NASZA WINA?

Każda liczniejsza klasa posiada pewną liczbę uczniów urwiszów, nieuków itd. Nie uważają oni na lekcjach, rozmawiają, bawią się książkami, przeszkadzają kolegom, lub też założywszy ręce wtył, siedzą nieruchomo, patrząc w jeden punkt ściany lub na nauczyciela. Wypracowania ich są najgorsze, z wykładów wcale nie korzystają, i jak mówi Binet „tak są na nie obojętni, jak ci żebracy, co zimową porą dla rozgrzania się chodzą do muzeów i galeryj i nawet nie spojrzą na arcydzieła Rubensów i Rafaelów". Prócz tej grupy, którą pospolicie nazywamy „ogonem" klasy, jest grupa uczniów pilnych, pod żadnym względem nie zasługujących na naganę. Wielu z nas ten podział uczniów na pilnych i leniuchów uważa za tak naturalny, jak podział roku na cztery pory, lub ludzi na zamożnych i nędzarzy. Zgóry jesteśmy przeświadczeni, że zjawisko to nietylko jest naturalne, ale i nieuniknione i nie powinno głębiej absorbować uwagi nauczyciela. Gdy przy końcowej ocenie kilkanaścioro dzieci pozostaje w tym samym oddziale, powtarzamy z rezygnacją przysłowie: „gdzie drzewo rąbią, tam drzazgi lecą", i na przyszły rok zabieramy się do pracy z temi samemi rezultatami.

Dziecko, uznane raz za niezdolne, wychodzi w bardzo wielu wypadkach z pod opieki nauczyciela-wychowawcy i nietylko pozostaje w tej samej klasie, ale bardzo często w dalszym ciągu uznane za zupełnie nieodpowiednie do nauczania, zostaje usunięte przez grono pedagogiczne. Wyrok uznany za słuszny zostaje zatwierdzony przez Radę Szkolną. Dziecko idzie na ulicę. Jaki jest dalszy jego los — rzeczą jest jasną. Stracone zostaje dla społeczeństwa, a często gorzej jeszcze — działa na jego niekorzyść. Smutny to objaw, lecz, niestety, nie pozbawiony realnych podstaw. Kto jednak ponosi za to odpowiedzialność? — W największej liczbie wypadków sama szkoła. Dlaczego? — Pozostawmy to pytanie narazie bez odpowiedzi.

Ten „szary koniec", ta grupa „leniuchów", o której się tak mało mówi, powinna skierować na siebie szczególną uwagę nauczyciela. Zazwyczaj najważniejsza ta sprawa, o której się mówi i myśli najmniej — jak ktoś powiedział. Rozprawia się zawsze dużo i chętnie o uczniach pilnych o t. zw. „prymusach" klas, zaś o nieukach wspomina się z niechęcią. A tymczasem psychologja tej

części uczniów ostatnich w klasie jest często bardzo ciekawa, tylko ją trzeba chcieć poznać. Nie odrzucajmy ze wstrętem myśli o dzieciach zasługujących, w naszem pojęciu, na taką opinję, nie pozostawiajmy je na łasce losu, ale przeciwnie, przyglądajmy im się bliżej, zbadajmy każdego zosobna, przekonajmy się, dlaczego takie, a nie inne miejsce zajmuje w klasie, czy dla wad cielesnych, czy dla braku inteligencji lub wad charakteru? Niech ta zaniedbana grupa stanie się przedmiotem naszej obserwacji i źródłem doświadczeń psychologiczno-pedagogicznych. Tu otwiera nam się szerokie pole do działania, tu leży nasz wielki obowiązek zawodowy i społeczny. Niechże więc zmniejszenie liczby uczniów ostatnich w klasie, chroniąc ich przed zupełnem odpadnięciem, stanie się punktem naszych starań.

Stwierdziwszy, że wielu uczniów nie korzystą wcale lub bardzo mało z nauki, powiedzmy sobie, że jest to ich, jak również naszą winą. Przypominam sobie wypadek, jaki zdarzył mi się podczas pracy nauczycielskiej. — Chłopiec dziewięcioletni, będący drugi rok w pierwszym oddziale, napozór niezdradzający żadnych wad cielesnych, dobrze rozwinięty fizycznie — robił bardzo małe postępy w nauce. Nie zwracałem na to początkowo uwagi, będąc zgóry przeświadczony, że „nieuki" w każdej znajdują się klasie. Jednakowoż na lekcji robót, dziwnym przypadkiem zauważyłem u małego Janka — psotnika na całą klasę (pod tym względem górował zawsze nad innymi), wielce rozwinięty zmysł kombinacyjny. Zaciekawiony tem, starałem się bliżej poznać jego psychiczną strukturę, i o dziwo, przekonałem się, że ten „łobuz" posiada wiele inteligencji, jest koleżeński i uczynny. A jednakowoż małe jego postępy w przedmiotach szkolnych, były niezaprzeczone. Zabrałem się więc do dalszych badań, które ku wielkiemu zdziwieniu, pozwoliły mi stwierdzić, że Janek ma słabo rozwinięty wzrok. To była przyczyna nieuctwa tego dziecka. Siedząc na ostatniej ławce, tak w pierwszym jak i drugim roku pobytu w szkole, nie mógł chłopczyk ten należycie korzystać z nauki szkolnej. Ze swojej wady nie zdawał sobie sprawy, a może myślał, że każdy tak widzi. Wystarczyło go przesunąć do pierwszej ławki, a dopędził on w stosunkowo dość krótkim czasie inne dzieci tej samej klasy, a nawet pod pewnemi względami je przewyższył. Jednakowoż stracił on rok, a może straciłby więcej. Pytanie — kto ponosi odpowiedzialność w tym wypadku? — nie potrzebuje komentarzy. Nie należy to przecież do przyjemnych rzeczy — przyznać się do winy; lecz trudno — na błędach uczymy się czasem bardzo dużo.

Podany wyżej przykład pozwala nam wysnuć inne jeszcze wnioski. Oto na klasę nie możemy patrzeć jako na zbiorowisko, bez wyróżnienia jednostek. Że Janek stracił rok, to wina z jego strony niewielka, zaś większa tego, który patrząc na całość klasy, nie dostrzegł w tłumie schowanego pod ścianą biednego chłopczyka, nie zainteresował się nim bliżej i nie umożliwił mu pracy. Stąd wniosek, że chcąc nauczać, trzeba poznać uczniów, poznawszy zaś, zająć się w pierwszym rzędzie temi indywidualnemi istnieniami, które koniecznie potrzebują indywidualnych reakcyj wychowawczych. Prócz dzieci upośledzonych pod względem wzroku, mamy dzieci upośledzone pod innemi względami (pamięci, słuchu itd.), w każdym wypadku trzeba na to odpowiednio zareagować, umożliwiając dzieciom czynne ustosunkowanie się do pracy w szkole, stawiając im wymagania odpo-

wiednie do wieku i ich uzdolnień. To wszystko możemy jednak uczynić, znając pod każdym względem dziatwę, którą nam powierzono, bo tylko wtedy unikniemy błędów, a jeśli to nam się nie uda w zupełności, to przynajmniej zmniejszymy je do minimum. Chcąc zaś poznać dziecko, trzeba patrzeć na jego zachowanie się i ustosunkowanie do życia. „Żadne laboratoryjne doświadczenie, — mówi James — nie może rzucić światło na istotną zdolność osobnika; albowiem jego sprężystość życiowa, energja uczuciowa, jego wytrwałość nie da się stwierdzić zapomocą jednego doświadczenia" — tylko przy pomocy ciągłej obserwacji.

Potrzeba więc, by nauczyciel był obserwatorem. Nauczyciel i obserwator — są to dwie funkcje niezależne od siebie: można bowiem być nauczycielem, nie będąc wcale obserwatorem. Chcąc jednakowoż należycie spełnić rolę nauczyciela — wychowawcy, — trzeba być — obserwatorem. Jak lekarz, zabierając się do leczenia chorego, musi zbadać jego stan zdrowotny, jakość choroby, by móc na nią zaresgować odpowiedniem lekarstwem, tak nauczyciel, chcąć uczyć i wychowywać, musi poznać dziatwę szkolną, swoich „klientów" nauki, w przeciwnym razie wszystkie jego wysiłki będą grochem rzucanym o ścianę. Same chęci tu nie wystarczą — trzeba czynu, bowiem „w słowach tylko chęć widzim, w działaniu potęgę".

Ważną tu okaże się umiejętność zabrania do pracy. By móc poznać strukturę psychofizyczną ucznia, trzeba umieć to uczynić. Do tego konieczna jest nam znajomość psychologji jednostki i jej metod. Niezbędna jest też w tej dziedzinie umiejętność stawiania pytań, rozróżniania typów umysłowości dziecięcej. Przedewszystkiem zaś chcąc dziecko poznać, trzeba się do niego zbliżyć. Zastanówmy się, w jakich warunkach jest to zbliżenie możliwe — w jakich warunkach obserwacja nasza może przynieść najlepsze owoce?

Dziecko, zwłaszcza w pierwszych latach nauki, jest tajemnicze. W szkole czuje się skrępowane. Nieufnie odnosi się do nauczyciela. Chodzi właśnie o to, by nauczyciel przełamał tę zaporę nieufności, oddzielającą go od dziecka.

Możliwe jest to wtedy, gdy między nauczycielem, a uczniem zostaje zadzierżgnięta nić sympatji a uczucie przyjemne wyprze uczucie nieprzyjemne. To podłoże uczuciowe jest tu konieczne. Dziecko musi poznać w tym, kto je uczy nietylko nauczyciela, tego, który daje mu naukę, ale doradcę, opiekuna, przyjaciela, który jak ojciec cieszy się jego uciechą, a smuci przykrościami. Dziecko pokocha nauczyciela, gdy ten potrafi odczuć tętno jego życia i przystosować do niego swoje wymagania. Gdy zaś go pokocha, okaże mu pełnią zaufania i chętnie „spowiadać" się będzie ze swoich wad, czy dolegliwości, otwierając mu drogę do poznania.

Pomimo jednak tak daleko posuniętych usiłowań ze strony nauczyciela, dziecko pod jego okiem nie czuje się tak, jak na podwórzu, czy łące. w otoczeniu rówieśników, gdzie robi, co mu się podoba, mówi, co zechce, nie obawiając się żadnych uwag. Właśnie w tem naturalnem środowisku przyjrzyjmy się dziecku. Przysłuchajmy się jego wyrażeniom, zbadajmy jego ustosunkowanie się do życia i całego otoczenia, a wtedy otrzymamy naturalny jego obraz, wtedy zdamy sobie dokładnie sprawę z wad i zalet jego charakteru. Na wady szukać będziemy lekarstwa, a zalety duchowe będziemy starać się utrwalić i pomnażać. Jeśli

usiłowanie nasze pójdzie po tej linji, napewno zmniejszymy ilość tych, którzy powszechnie na miano „nieuków“ zasługują, a chroniąc ich od częściowego lub całkowitego odpadnięcia, spełnimy obowiązek zawodowy i społeczny.

Zbliża się koniec roku szkolnego. Okres, kiedy nauczyciel, jak rolnik po całorocznej pracy musi zdać sobie sprawę z rezultatów swych wysiłków.

Gdy podczas tej pracy myślowej, oceniającej jakość, ilość i wartość naszych wysiłków, spostrzeżemy dużo takich, którzy pozostają na następny rok w tej samej klasie, to zadajmy sobie pytanie: Czy nie jest to przypadkiem i nasza wina? Nauczyciela bowiem cechować powinien samokrytycyzm pracy.

Skotniki (woj. kieleckie.) Edward Chabior.

OPIEKA KULTURALNA NAD POLONJĄ ZAGRANICĄ.

„Tow. Opieki kulturalnej nad Polakami, zamieszkałymi zagranicą im. Adama Mickiewicza“ powstało w 1922 r. z inicjatywy ś. p. mec Antoniego Osuchowskiego, który jeden z pierwszych docenił znaczenie dla odrodzonej Polski tych miljonowych rzesz, znajdujących się poza granicami kraju i postanowił dopomóc im — a równocześnie wciągnąć społeczeństwo polskie do tej wielkiej pracy. Wychodząc z założenia, że najskuteczniejszym środkiem w walce o polskość jest oświata — na zagadnienie pomocy kulturalnej zwrócił największą uwagę. Przedewszystkiem zaś położono nacisk na pomoc i opiekę młodzieży, która, obcując z młodzieżą innej narodowości, najbardziej jest podatna na obce wpływy — a co za tem idzie — na wynarodowienie. Kilkuletnia praca „Tow. im. Adama Mickiewicza“ przyczyniła się z jednej strony do spopularyzowania zagadnienia Polonji zagranicznej w kraju, z drugiej zaś ułatwiło w znacznym stopniu naszym rodakom zagranicznym walkę o zachowanie swej narodowości.

Dowodem tego są liczne listy z podziękowaniami, nadsyłane niemal ze wszystkich naszych ośrodków zagranicą.

Najlepszym jednak świadectwem owocności pracy Towarzystwa była uchwała Pierwszego Zjazdu Polaków z Zagranicy, odbytego w Warszawie w lipcu 1929 r. wyrażająca hołd ś. p mec. A. Osuchowskiemu, założycielowi i pierwszemu Prezesowi „Tow. im. Adama Mickiewicza“ oraz liczne podziękowania przybyłych delegatów.

Jeżeli chodzi o cyfry z ubiegłej działalności, to przedstawiają się one w sposób następujący:

Do roku 1929 Towarzystwo wyasygnowało na cele oświatowe Polaków zagranicą przeszło 2 100 000 zł oraz wysłało przeszło 60.000 książek w formie większych lub mniejszych bibljotek. Jeśli weźmiemy pod uwagę, że istnienie swoje Towarzystwo opiera przedewszystkiem na ofiarności publicznej — to dojdziemy do wniosku, że cyfry powyższe są bardzo znaczne.

Główny nacisk położony został na szkolnictwo, domy ludowe, bibljoteki i czytelnie, to też większa część udzielonych subsydjów na te cele została asygnowana. Szereg towarzystw, oświatowych, szkolnych i domów ludowych na obczyźnie istnienie swoje i rozwój zawdzięcza w dużej mierze pomocy ze strony „Tow. im. A. Mickiewicza“.

Poza działalnością wśród Polaków zagranica Towarzystwo, wzorując się na włoskiej instytucji *Dante Alighieri*, przystąpiło do propagandy Polski w państwach obcych, za pośrednictwem kół zagranicznych. Koła takie powstały w Londynie, Tryjeście, Rzymie i Roterdamie. Zwłaszcza dwa ostatnie prowadzą bardzo intensywną działalność, polegającą na organizowaniu szeregu odczytów, obrazujących życie współczesnej Polski, koncertów, wystaw sztuki polskiej itp.

W szeregach tych Kół obok Polaków spotykają się czołowi przedstawiciele świata umysłowego, a na czele Koła Holenderskiego stoi p. Fruin Loder, córka Prezesa Międzynarodowego Trybunału w Hadze.

Na terenie Polski Towarzystwo pracuje przy współudziale kół, które posiada we Lwowie, Poznaniu, Wilnie, w stadjum organizacji w Krakowie, Lublinie. Należy dodać, że terenowo specjalna uwaga zwrócona została na państwa mniejszościowe, tj. Litwę, Łotwę, Rumunję, Czechosłowację i Gdańsk, w których Polacy nie są elementem napływowym, lecz autochtonicznym, zamieszkałym tam od dawien dawna i wymagającym specjalnej opieki.

W chwili obecnej Towarzystwo przystępuje do szerokiej akcji zaopatrywania dziatwy polskiej na obczyźnie w podręczniki szkolne, których nie jest ona w stanie kupić. Ponieważ szkoły polskie zagranicą używają przeważnie tych samych książek, które obowiązują w kraju, jesteśmy przekonani, że społeczeństwo polskie poprze nasze wysiłki i nie poskąpi używanych a niepotrzebnych już podręczników dla wysłania ich zagranicę.

Wielką rolę w tej naszej akcji odegrać może nauczycielstwo polskie, zalecając i zachęcając dziatwę do spełnienia tego obywatelskiego uczynku w imię dobra ich braci, rozrzuconych po całym świecie.

Ofiary przyjmuje i wszelkich informacyj udziela Tow. im. A. Mickiewicza, Warszawa, Ordynacka 5 m. 5., tel. 90 94. Konto P. K. O. 19 160.

Zapisy na członków należy kierować pod powyższym adresem — składka miesięczna wynosi 1.— zł. K.

NAUCZYCIEL NA USŁUGACH PREHISTORJI.

Czy interesujesz się pradziejami Polski i kulturą najdawniejszych jej mieszkańców, której wyrazem są wykopaliska przedhistoryczne? Czy wiesz, że wskutek nieświadomości ludzkiej giną u nas corocznie bezcenne dokumenty naszej przeszłości? Czy wiesz, że badania naukowe tych niepozornych nieraz zabytków odsłoniły już niejedną tajemnicę naszych pradziejów, prostując błędne, dla celów politycznych skonstruowane twierdzenia niektórych badaczy niemieckich o pierwotnem zaludnieniu naszej ziemi? Czy Ty, Nauczycielu Polski, nie pragnąłbyś w miarę sił dopomóc do rozwoju badań prehistorycznych w Polsce, abyśmy nie potrzebowali wstydzić się przed zagranicą?

Jeżeli tak, to wstąp do *Polskiego Towarzystwa Prehistorycznego*, istniejącego od r. 1920 w Poznaniu, które postawiło sobie za cel: 1) popieranie badań nad pradziejami kraju; 2) szerzenie zrozumienia i zamiłowania do archeologji przedhistorycznej; 3) współdziałania z władzami konserwatorskiemi w akcji ochrony zabytków przedhistorycznych.

Jakie korzyści mają członkowie Polskiego Towarzystwa Prehistorycznego? 1) Otrzymują bezpłatnie popularny dwumiesięcznik *Z otchłani wieków* (objętość ostatniego rocznika 104 strony). 2) Otrzymują bezpłatnie czasopismo naukowe *Przegląd Archeologiczny*, objętości 80—100 stron rocznie, dużego formatu (4⁰), z licznemi ilustracjami. 3) Mogą brać udział w zebraniach Polsk. Tow. Prehist., na których przedstawia się ciekawe wykopaliska i wygłasza interesujące wykłady. 4) Mogą brać udział w wycieczkach archeologicznych, urządzanych przez towarzystwo w porze letniej.

Składka roczna wynosi tylko 6.— zł, jakkolwiek cena księgarska obu wydawnictw, otrzymywanych bezpłatnie przez członków, jest trzykrotnie wyższa (18.— zł) — Zgłoszenia na członków skierowywać należy do Polskiego Towarzystwa Prehistorycznego w Poznaniu, Mickiewicza 34, II. — Składki najlepiej wpłacać na konto Polskiego Tow. Prehistorycznego nr. 209371 w P. K. O. w Poznaniu. K.

PRZEGLĄD CZASOPISM.

ILUSTRACJĄ SZKOLNA. (Warszawa, ul. Świętokrzyska 18)

Serja XI (maj 1930). Przełom Dunajca w Pieninach. Limba nad Morskiem Okiem. Szarotka w Tatrach. Krokusy w Tatrach. Kozica w Tatrach. Świstaki w Tatrach. Czarnohora w zimie. Howerla. Czarnohora w lecie. Dniestr pod Zaleszczykami. Jar Dniestru pod Trubczynem. Miodobory. Ostra Mogiła. Las na bagnie na Polesiu. Bóbr. Tamy na kanale Święcickim zrobione przez bobry. Z puszczy Białowieskiej. Żubr. Łysogóry. Gołoborze na szczycie Łysicy. Las modrzewiowy na Górze Chełmowej w Górach Świętokrzyskich.

MIESIĘCZNIK PEDAGOGICZNY. (Cieszyn, Świeżego 7.)

Nr. 5 (maj 1930). *S. Stendig* Kłamstwo a wychowanie. — *M. Friedländer* Międzynarodowa myśl pedagogiczna. — *J. Sikora* Sposób podawania uczniom tematów do samodzielnych ćwiczeń z fizyki i chemji.

NAUCZYCIEL GŁUCHONIEMYCH I NIEWIDOMYCH. (Warszawa, pl. Trzech Krzyży 4/6.)

Nr. 2 (marzec-kwiecień 1930). *M. Abiński* Fonetyka naukowa a fonetyka praktyczna. — *J. Sapiejewski* Ilość wyrazów znanych i używanych w mowie potocznej przez uczniów głuchoniemych Instytutu Warszawskiego. — *A. Manczarski* Przyczynek do statystyki głuchoniemych w Polsce.

NAUCZYCIEL POMORSKI. (Grudziądz. Rynek 15.)

Nr. 4 (kwiecień 1930). *I. Delewski* Podstawy psychologiczne nauki matematyki. — *C. K.* Lekcja: Wprowadzenie ułamka dziesiętnego.

OGNIWO. (Warszawa, Chmielna 49, m. 3.)

Nr. 4 (kwiecień 1930). *T. Wojeński* Najpilniejsze potrzeby szkolnictwa prywatnego. — *E Forelle* Współczesna państwowa szkoła średnia ogólnokształcąca. — *N. Gąsiorowska* Uwagi do projektu programu historji w 7-mioklasowej szkole powszechnej.

PEDAGOGJUM. (Kraków, ul. Kopernika 8.)

Nr. 4—5 (kwiecień-maj 1930). *J. K. Leszczyc* Wątpliwości. — *P. Hrabyk* O nowe drogi kształcenia nauczycieli szkół powszechnych. — *A. M.* Notatki o szkolnictwie wiedeńskiem. — *E. Türschmied* Administracja zakładu kształcenia nauczycieli (I.)

POKŁOSIE SZKOLNE. (Płock, pl. Kanoniczny 4.)

Nr. 8 (kwiecień 1930). *I. Bernstein* O metodzie heurystycznej. — *H. Kowalski* Cele i trudności wychowania fizycznego w szkole powszechnej. — *K. Gelinek* Pojęcie geografji — jej drogi poznania dawniej a dzisiaj w szkole (dok.) — *A-be* Nauka o rzeczach w niższych oddziałach szkoły powszechnej.

PRZEGLĄD PEDAGOGICZNY. (Warszawa, Bracka 18.)

Nr. 15 (3 maja 1930). *A. Brossowa* Z zagadnień psychologji i wychowania dziewcząt.

Nr. 16 (10 maja 1930). *P. Ordyński* Szkolna pracownia fotograficzna na usługach nauczania i wychowania.

PRZEGLĄD POWSZECHNY. (Kraków, Kopernika 26.)

Nr. 557 (maj 1930). *St. Podoleński* Kościół a szkoła. — *R. Dyboski* Poglądy na świat a dążności wychowawcze.

PRZESZŁOŚĆ (Poznań, Karwowskiego 22)

Nr. 5 (maj 1930). *L. Bandura* Udział Mierosławskiego w rewolucji badeńskiej w r. 1849. — *St. Frycz* Nasz dziejowy stosunek do Francji w zwierciadle literatury pięknej. — *A. Ratyński* Wojna Grecji o niepodległość w wieku XIX — *L. Bandura* Co Hiszpanie wiedzą o Polsce.

PRZYRODA I TECHNIKA. (Katowice — Województwo.)

Nr. 5 (maj 1930). *M. Fiedler-Hüllowa* Jak pracują Mościce. — *St. Chrząszczewski* O chorobie papuziej. — *F. Burdecki* O zastosowaniach komórki światłoczułej.

ROBOTY RĘCZNE I RYSUNKI. (Warszawa, ul. Marszałkowska 123)

Nr. 1 (styczeń-luty 1930). *W. Snopek* Roboty ręczne na P. W. K. w Poznaniu. *T. Seweryn* Ludowe wyroby zdobione rozżarzonem piętnem. — *J. Mazurek* Roboty ręczne w pierwszym i drugim oddziale szkoły powszechnej. — *Cz Karp* O ocenę rysunków dziecka w pierwszych latach nauczania. — *M. Bereśniewiczowa* Nauka kroju i szycia w szkole powszechnej *Peremiza* Dążenia, programy, a rzeczywistość w nauce rysunku na Górnym Śląsku. — *A. Tomczak* Roboty z kartonu i tektury. — *Sowiński* Bębenek.

RUCH PEDAGOGICZNY (Kraków, ul. Lelewela 6.)

Nr. 4 (kwiecień 1930). *Z. Danecki* Podstawy kierunku wychowania Decroly'ego a problem reformy wychowania w Polsce. — *G Jampoler* O stanowisko pedagogiczne w nauczaniu historji wychowania. — *B Olszewski* O przyszły program nauki rysunku w szkole powszechnej i w niższem gimnazjum. — *H. Policht* Uwagi, odnoszące się do ministerjalnego projektu programu rysunku w szkole powszechnej i niższem gimnazjum. — *F. Fidziński* W sprawie programów nauki ćwiczeń cielesnych w siedmioklasowych szkołach powszechnych.

SPRAWY SZKOLNE (Warszawa, Polna 78, m 4.)

Nr. 1 (styczeń-marzec 1930.) *T. Szczerba* Ze studjów nad szkolnictwem w Niemczech. — *E Müller* Organizacja szkolnictwa w Austrji. — *B. Pluharz* Rozwój instytucji nadzoru szkolnego na Słowaczyźnie. — *M. Dobiasz* W sprawie kwalifikowania nauczycieli.

SZKOŁA. (Warszawa, Senatorska 19.)

Nr. 4 (kwiecień 1930). *F. Śniehota* Nowe teorje psychologiczne. — *W. Podwysocka* Jak ułatwić sobie wpływ na dziatwę szkolną. — *St. Gładyszowa* Lekcja rachunków w klasie VII

Nr. 5 (maj 1930). *F. Śniehota* Nowe teorje psychologiczne (dok) — *Zych-Turoń* O radości — myśli dziecka. — Z. *Stanowski* Formy pracy społeczno-oświatowej.

SZKOŁA ŚLĄSKA (Cieszyn, pl. Wolności 10)

Nr 4 (kwiecień 1930). *R. Kubolok* Własności fonetyczne dialektu Śląska Cieszyńskiego. — *R Halfar* Co wprowadza nowego „Projekt programu nauki śpiewu"? — *R. Halfar* Psychologja dziecięctwa i jej rozwój historyczny. — *J. Fielek* Lekcja z rachunków w klasie V.

SZKOŁA ZAWODOWA. (Poznań, Wierzbięcice 66.)

Nr. 9 (maj 1930). *W. Kłosowski* Zastosowanie metody daltońskiej w nauce szkolnej. — *S-ski* Kontrola pracy w przemyśle i rzemiośle (c d.) — *T. Majchrzak* Układ kostny, jego części i budowa kości — *W. Mielcarek* Stopa ludzka i jej kształt w znaczeniu dla szewca-cholewkarza. — *P Michałkiewicz* Miejska Szkoła Dokształcająca Zawodowa dla elektryków w Łodzi. — *A. Pohorecki* Szkoła na prowincji i jej potrzeby. — *D. Królikowski* Reforma szkolnictwa zawodowego w Czechosłowacji.

WIEDZA I ŻYCIE. (Warszawa, Chmielna 33, m. 5.)

Nr. 4 (kwiecień 1930). *T Zieliński* Rozwój kultury duchowej. — *W. Husarski* Iluzja jedności stylistycznej. — *A. Kierski* Społeczeństwo a wychowanie. — *J. Barski* Chiny pod względem społeczno gospodarczym. — *F. Burdecki* Siedem cudów świata niegdyś a dziś.

WYCHOWANIE FIZYCZNE (Poznań, ul. Chełmońskiego 8.)

Nr. 4 (kwiecień 1930). *J Szmurło* Schorzenie odcinka dróg oddechowych i uszu w wieku szkolnym. — *L. Zbyszewski* Funkcja czasu jako czynnik określenia pobudliwości (ciąg dalszy). — *E. Falk* Ćwiczenia cielesne jako przedmiot nauczania w szkołach. — *W. Sikorski* Indywidualizacja i uspołecznienie w sportach młodzieży szkolnej (dok.). — *A. Pigoniówna* Osnowa lekcyjna dla dzieci od 10—12 lat bez przyrządów.

Nr. 5 (maj 1930). *E. Piasecki* Układ całości wychowania fizycznego: systemy, metody, elektyzm, zasady, syntezy. — *L Zbyszewski* Funkcja czasu jako czynnik określenia pobudliwości (dok.) — *K. Stojanowski* Przyczynek do poznania doboru wojskowego. — *E Falk* Ćwiczenia cielesne jako przedmiot nauczania w szkołach (ciąg dalszy). *W. Czarniecki* Osnowa I dla dziatwy od 6 — 8 lat. — *Z. Nożyńska* Przykład osnowy lekcji boiskowej dla dziewcząt w wieku od 10 — 12 lat. — *A. Pigoniówna* Metodyczne przygotowanie do wspinania wpion. — *W. Czarniecki* Znaczenie wychowawcze oraz organizacja obozów letnich dla młodzieży szkolnej. — *M Dorywalski* Żeglarstwo.

WYCHOWANIE PRZEDSZKOLNE. (Warszawa, 3-go maja 16, m. 6.)

Nr. 5 (maj 1930). *F. Kiełbikowa* Jeden dzień w przedszkolu Montessori. — *St. Szuman* O płaczu i płaczliwości dziecka.

ŻYCIE SZKOLNE (Włocławek, Łęgska 20.)

Nr. 4 (kwiecień 1930). *St. Wiącek* Laboratoryjny plan daltoński. — *A. Szajnerman* System dydaktyczno-pedagogiczny Grzegorza Piramowicza. — *L. Kowalski* W sprawie projektu programu historji w szkołach powszechnych i gimnazjum niższem. — *J. Trzeciak* Nauczyciel w walce z nową szkołą. — *J. Kuchta* Wykonanie przepisów o praktycznym egzaminie na nauczyciela publicznych szkół powszechnych w oświetleniu dyr. dr *A Kopacza.* — *S. Racinowski* Bryły geometryczne w nauce rachunków. — *W. Piotrowski* Jak należy prowadzić ćwiczenia cielesne, nie posiadając sali gimnastycznej. — *J. Grusza* Projekt lekcji z przyrody w oddz. III szkoły powszechnej.

Redaktor odpow. Leonard Borkowski w Poznaniu. — Czcionkami Drukarni Pedagogicznej w Poznaniu